

**Recenzja rozprawy doktorskiej pana mgr. Marcina Gołaba,
Dziecko i dzieciństwo w powojennej Polsce (1944-1956)
przygotowanej pod kierunkiem dr. hab. Pawła Rodaka, prof. ucz**

Recenzowana rozprawa jest kolejną pracą, która dowodzi rosnącej wagi tematyki dzieciństwa w badaniach nad przeszłością, w obrębie tak historiografii jak szeroko pojętej *humanistyki przeszłości*. W ciągu ostatnich kilku lat miałam okazję przeczytać kilka znakomitych książek i rozpraw doktorskich młodych badaczy, którzy poruszali te problematykę. Żadna z nich nie przeszła bez echa. Wystarczy wskazać w tym miejscu na kilka pozycji: *Niedopowiedziane biografie. Polskie dzieci urodzone z powodu wojny* Jakuba Gałęziowskiego (Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022); *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim* Agnieszki Witkowskiej-Krych, (Wydawnictwo Żydowskiego Instytutu Historycznego, Warszawa 2022); czy wreszcie książkę amerykańskiej badaczki Zagłady Joanny Śliwy, *Jewish Childhood in Kraków: A Microhistory of the Holocaust* (Rutgers University Press, 2021). Wszystkie wymienione publikacje zostały wyróżnione w prestiżowych konkursach, i co ważniejsze – były szeroko komentowane i wzbudziły intelektualny ferment. Bardzo bliska chronologicznie omawianej tutaj rozprawie, chociaż odmienna, jeżeli chodzi o metodę, cele i zakres badań, jest także praca doktorska autorstwa Soni Knapczyk, *Sieroctwo powojenne. Studium na przykładzie województwa krakowskiego, 1945-1952* (Kraków 2023), która powstała na Uniwersytecie Jagiellońskim pod opieką naukową dr hab. Marty Kurkowskiej-Budzan, prof. UJ. Wydaje się, że dzięki badaniom nad Zagładą oraz historią okółowojenną, historia dzieciństwa wkracza zdecydowanie do mainstreamu badań historycznych, w tym badań z zakresu różnie rozumianej historii kulturowej.

Pan mgr Marcin Gołab zdążył już zaznaczyć swoją obecność w debacie na temat dzieciństwa, publikując artykuły oraz współorganizując konferencje tematyczne na ten temat. Rozprawa jest więc poniekąd ukoronowaniem wieloletniej pracy, której tematykę docenili zresztą eksperci Narodowego Centrum Nauki. Istotne jest w moim przekonaniu, że Jego praca wyrasta z ducha dwóch warszawskich instytucji, czy raczej kręgów intelektualnych, z jednej strony – kierowanego przez prof. Pawła Rodaka zespołu skoncentrowanego na badaniach nad

przekazami autobiograficznymi (Instytut Kultury Polskiej), z drugiej - Interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem (Uniwersytet Warszawski). Autor odwołuje się chętnie do dorobku obu wymienionych instytucji oraz badaczy i badaczek z nimi związanych, jednak socjalizacja do pracy badawczej w obu ośrodkach jest widoczna dużo głębiej. Przede wszystkim dostrzegam ją w szczególnej wrażliwości Doktoranta wobec dziecka (tak jako jednostki, jak i społecznego oraz kulturowego wyobrażenia o nim) oraz wyczuleniu na wpisane w społeczne dyskursy przedzałożenia (o niewinności, słabości, zobowiązaniu do otoczenia opieką etc.), którym historycy i historyczki czasem bezkrytycznie ulegają. Z kolei wypracowane w IKP metody analizy egodokumentów, z naciskiem na praktyki pisarskie i materialność źródeł zostały z sukcesem wykorzystane przez Doktoranta szczególnie (choć nie tylko) w czwartej części pracy.

W moim przekonaniu Autor rozprawy:

1. podjął się zbadania ogromnie ważnego tematu, który przekonująco wpisał we współczesne pytania o pozycję dziecka i społeczną debatę o dzieciństwie.
2. świadomie i konsekwentnie stosuje perspektywę zaangażowaną i krytyczną, charakterystyczną dla badań nad dzieciństwem w ośrodku warszawskim.
3. dowiódł ogromnego potencjału, jaki leży w źródłach będących wytworem dzieci (rysunki, wypracowania, dzienniki) w szerokim kontekście praktyk kulturowych charakterystycznych dla analizowanej epoki. Wykazał się konsekwencją i ogromną pomysłowością w poszukiwaniu maksymalnie zróżnicowanych, czasami zupełnie wyjątkowych źródeł autobiograficznych.
4. co według mnie najistotniejsze (choć nie zwerbalizowane wprost w pracy) podjął ryzyko poszukiwania poziomu *mezo*, czyli połączenia analizy zjawisk, których działanie zostało dobrze rozpoznane na poziomie makro z indywidualnymi praktykami dzieci i dorosłych na poziomie mikro. W ten sposób, o ile będziemy czytać rozprawę jako całość, zaproponował bardzo złożony obraz dzieciństwa powojennej dekady. Niuansuje pozornie trudną do zniuansowania opowieść o stalinizmie zdominowaną przez narracje, które można określić „narracjami zinstytucjonalizowanymi”. Niestety siłą rzeczy za takie „całościowe” ujęcie płaci się zwykle cenę rozproszenia i pominięć, a czasami także uproszczeń. I z takim problemem mamy do czynienia także w analizowanej pracy.

5. nie ustrzegł się problemu wciąż powracającego w badaniach nad dzieciństwem, czyli nadmiernej koncentracji na dzieciach pochodzących z klas wyższych oraz zamieszkujących duże miasta (z naciskiem na Warszawę i jej okolice).
6. unika prezentowania wprost wyraźnych wniosków, tak na poziomie poszczególnych rozdziałów jak zakończenia pracy, zdając się prawdopodobnie na siłę oddziaływania prezentowanych w pracy *case studies*.

Pan Marcin Gołąb wymienia trzy zasadnicze cele pracy, którym podporządkował całą serię szczegółowych pytań badawczych. Po pierwsze Jego celem jest „pokazanie, że status zapisu doświadczenia dzieci jest równy statusowi zapisu doświadczenia osób dorosłych” (s.10) i w moim przekonaniu cel ten udało mu się osiągnąć. Tym samym osiąga także, szczególnie w rozdziale czwartym, efekt „przywrócenia głosu dzieciom”, który – jak słusznie zauważa Autor - „dziś w badaniach historycznych i historyczno-kulturowych jest słabo (choć coraz bardziej słyszalny)”. Co prawda rozdział drugi i trzeci pozostają opowieścią o dorosłych pracujących na rzecz dzieci, relacjonujących świat dzieci i współtworzących dyskurs o dziecku i dzieciństwie w przestrzeni publicznej, nie umniejsza to jednak moim zdaniem osiągniętego w pracy efektu ideowego przesunięcia akcentu „ku dziecku”.

Po drugie, Doktorant stawia sobie za cel określenie pozycji dziecka w odniesieniu do dorosłych. Pyta o to „jak dzieci odbierały wydarzenia, których były świadkami, co myślały o świecie i jakie miały możliwości działania” i konsekwentnie poszukuje śladów takiej aktywnej obecności dzieci w źródłach, chociaż siłą rzeczy trudno na podstawie zgromadzonego materiału o jednoznaczne tezy na temat powszechności bądź wyjątkowości konkretnych postaw.

Wreszcie, pragnie dokonać weryfikacji tezy „o radykalnej transformacji postrzegania dziecka i dzieciństwa po II wojnie światowej”. Punktem odniesienia jest dla Doktoranta teza o ogromnych przyspieszeniu przemian społecznych, w tym transformacji rodziny (na skutek aktywizacji zawodowej kobiet, urbanizacji i uprzemysłowienia), ale także teza o *nowoczesnym dzieciństwie* jako tym, w którym dziecko stoi w centrum życia społecznego. Autor nie ułatwia recenzentce oceny w tym wypadku, ponieważ nie powraca do tego ważnego moim zdaniem pytania w zakończeniu pracy. A wnioski wpływające w poszczególnych jej części nie są jednoznaczne. Biorąc pod uwagę różne analizowane na kartach rozprawy praktyki kulturowe, które składają się na ogromnie rozproszony obraz dzieciństwa i dziecka, można dojść do wniosku, że tyle w nich nowego co starego. Bardzo ciekawym przykładem trudnego w jednoznacznej ocenie zjawiska okazuje się przykładowo pedagogika Antona Makarenki,

której Marcin Gołąb bardzo słusznie poświęcił w pracy sporo miejsca. Poglobiona analiza systemu Makarenki pokazała, że pedagogika uznawana powszechnie za specyficzną dla systemu sowieckiego oraz radykalnie zmieniającą rozumienie dziecka i jego miejsca w społeczeństwie, wpisuje się w trendy szeroko obecne w pedagogice pierwszych trzech dekad XX wieku. Przykładem tego może być rola kluczowego dla systemu Makarenki wychowania grupowego, ale także dyscypliny, systemu zadaniowego i pedagogiki walki, które były także elementami składowymi skautingu. Abstrahując więc od ideologicznego wymiaru praktyk pedagogicznych Makarenki, można go wpisać w długie trwanie dwudziestowiecznej historii wychowania. Co nie zmienia faktu, że nadal proponowane przez niego praktyki można uznać za potencjalnie radykalnie zmieniające myślenie o dziecku. Autor nie daje niestety odpowiedzi na pytanie, czy oficjalne zainteresowanie Makarenką mogło mieć realny wpływ na upowszechnienie myślenia o dziecku jako odpowiedzialnym członku grupy („kolektywu”).

Wykorzystanie bazy źródłowej zostało podporządkowane szeroko i przekonująco zaprezentowanej przez Doktoranta metodologii badań. Wybierając materiały, które zostały poddane analizie zastosował On metodę wywiedzioną z teorii ugruntowanej, a zaproponowaną przez Grzegorza Godlewskiego (o czym szerzej dalej). Autor sięgnął nie tylko do tradycyjnie wykorzystywanego przez badaczy kultury katalogu źródeł prasowych, książkowych (reportaże, literatura piękna, poradniki etc.) czy filmowych, ale zdecydował się również na przeprowadzenie kwerend archiwalnych w poszukiwaniu zapisków dokumentujących praktyki konkretnych instytucji. Ostatecznie kwerendy objęły akta Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Warszawie, Ministerstwo Oświaty w Warszawie oraz Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (Archiwum Akt Nowych w Warszawie). Autor sięgnął także do zasobu Archiwum Państwowego w Szczecinie (Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego). Można domyślać się, że szczególnie istotną część poszukiwań archiwalnych i bibliotecznych stanowiły kwerendy dotyczące przekazów autobiograficznych dzieci i młodzieży. Z punktu widzenia recenzentki bardzo ciekawe wydają się uwagi Doktoranta na temat kontaktu z zasobem archiwalnym, szczególnie zaś zespołami, w których zgromadzono dokumentację poszczególnych instytucji. Tym bardziej, że autoetnograficzna refleksja na temat obcowania z dokumentem jest bardzo rzadka w pracach historyków i historyczek. Świadomość, że przykładowo tylko w Archiwum Państwowym w Krakowie zgromadzono 23 km akt (1,6 mln jednostek archiwalnych) znacząco zmniejsza efekt zaskoczenia, gdy otrzymujemy posklejane karty wizytacji przedszkolnych, których nikt przed nami (prawdopodobnie) nie czytał.

Autor podzielił rozprawę na cztery części, w tym trzy pierwsze rozdziały poświęcił kolejno koncepcji kulturowej historii dzieciństwa, następnie mapowaniu praktyk kulturowych i problemom wychowania. W moim odczuciu rozdziały te są kolejnymi stopniami kontekstualizującymi kluczową dla pracy część czwartą, w której Autor ostatecznie pozwala nam usłyszeć, czy raczej odczytać głosy dzieci zapisane w słowie i obrazie. Jednocześnie kolejne rozdziały zachowują wciąż pewną autonomię poznawczą, co dotyczy szczególnie takich rozdziałów jak „Niebywała kariera Antona Makarenki i Poematu Pedagogicznego” (3.1) czy „Dziecko—czytelnik. Dzieciństwo w książkach dla dzieci i młodzieży” (2.5).

W pierwszym rozdziale, który ma charakter teoretyczno-metodologiczny Autor dokonuje konceptualizacji historii kulturowej i – w jej ramach – historii dzieciństwa, odnosząc się szeroko do debaty wokół fundamentalnej dla tego kierunku badań książki Philippe Ariès’a. Z punktu widzenia historii historiografii przełomem, który warto szerzej zaznaczyć są badania Petera Stearnsa, amerykańskiego historyka kultury, emocji i dzieciństwa, który w 2008 roku opublikował ważny dla tego nurtu esej „Challenges in the History of Childhood”. Kluczowym dla jego wywodu był postulat uwzględnienia w badaniach głosu dzieci oraz różnic klasowych. Co jednak szczególnie ważne, zdawał on sobie sprawę, że z powodu niedostępności źródeł spełnienie tego postulatu w wielu wypadkach może być niemożliwe.

W rozdziale drugim, zdając sobie sprawę z rozległości tematu, Autor zrezygnował z pierwotnego planu problemowego omówienia „miejsca dziecka w Polsce” w drugiej połowie lat 1940. i pierwszej połowie lat 1950. W kontekście tego rozdziału zwrócę uwagę na pewne wątpliwości, które z mojego punktu widzenia może budzić dobór i wykorzystanie przez Autora niektórych źródeł archiwalnych.

Autor wybrał następującą metodę prezentacji praktyk kulturowych charakterystycznych dla lat 1945-1989: „Porządek rozdziału został oparty na wybranych przeze mnie *case studies*, które ogniskują istotne zjawiska, problemy i osoby, a także w pewnym stopniu obrazują chronologię wydarzeń i przemian. Każda opisana praktyka i zjawisko są próbą odpowiedzi na zasadnicze pytania tej rozprawy: o to, kim w świetle tych działań było „dziecko” i czym było „dzieciństwo”. Odpowiedź na to pytanie nie jest – za sprawą zróżnicowanych źródeł – jednoznaczna. Znalezienie odpowiedzi nie musi się również sprowadzać do analizy pojedynczych źródeł – nie odpowiada wprost samowiedzy jednostek, ale może być wynikiem syntezy danych, a więc obrazem zbiorowej samowiedzy, jednak we fragmentarycznych właściwych dla danej zbiorowości przejawach” (s. 108). Ta

fragmentaryczność ma być więc uzasadnieniem dla odchodzenia od prostej syntezy, niemniej jednak w pracy brakuje prób szerszego wnioskowania o rozumieniu dzieciństwa.

Tak jak wspominałam wyżej, kluczową rolę w wyborze analizowanych przypadków odgrywa metodologiczna rama analizy oparta na strategii radaru. Ma ona tę zaletę (tutaj pełna zgoda z Autorem), że pozwala dostrzec elementy rzeczywistości, które wyłamują się z przewidywalnego obrazu, jaki bywa wynikiem zastosowania tradycyjnych metod analitycznych. W pracy faktycznie widać sporo zalet zastosowania takiej metody. Myślę, że także historycy zdają sobie dzisiaj sprawę z ograniczeń poznawczych szczegółowych badań nad poszczególnymi segmentami życia społecznego w epoce stalinowskiej (wiemy wszystko, a przynajmniej sporo, o funkcjonowaniu Związku Młodzieży Polskiej czy Organizacji Harcerskiej ZMP, ale co wiemy dzięki temu o ówczesnym życiu społecznym?). Niemniej jednak metoda ta ma także pewne zauważalne w recenzowanej rozprawie wady. Trudno bowiem o uniknięcie zupełnie przypadkowych wyborów w gąszczu tysięcy źródeł archiwalnych i ogromu rozmaitych zjawisk społecznych. Negatywnym efektem analizy z wykorzystaniem strategii radaru może być skupienie na określonej grupie społecznej (i zmarginalizowanie innych grup) bez zreflektowania konsekwencji takiego posunięcia dla prowadzonej analizy. Przykładowo, jako czytelniczka nie wiem, czy zauważalna szczególnie w omawianym tu rozdziale nierównowaga płci to charakterystyczna cecha praktyk dyskursywnych tego czasu (skupionych na chłopcach), czy po prostu efekt przypadkowego wyboru źródeł. To chłopcy bowiem są głównymi bohaterami reportażu o rodzinie, tragicznej historii o zabawie niewybuchami oraz sprawozdania z wizytacji kolonii dla dzieci, to chłopcy także siłą rzeczy pozostają w centrum analizy książek dla młodzieży Lecha Stefańskiego (nawet jeżeli pojawiają się w nich dziewczynki). Być może pokazuje to specyficzne dla epoki wyobrażenie porządku płci, gdzie aktywność i sprawczość pozostaje domeną chłopców i młodych mężczyzn? Wskazywałoby to swoją drogą bardzo wyraźnie na trwałość nie zaś na rewolucyjność wyobrażeń o porządku płci. Niestety zastosowanie takiej a nie innej metodologii nie pozwoli nam odpowiedzieć przekonująco na tak postawione pytanie.

Autor zdaje sobie zresztą sprawę z pewnych ograniczeń wykorzystywanej metody. Zwraca uwagę m.in. na to, że traci z oczu dzieci, które pozostawały w domu rodzinnym (s.135). Ze względu na masową dostępność materiałów instytucjonalnych widzimy przede wszystkim dzieci w instytucji. W pracy pokazano (niemal) obok siebie m.in. dwie instytucje opiekuńcze – dom dziecięcy „Piaski” oraz Dom Małego Dziecka w Elblągu. Chociaż wydawałoby się, że są to zobiektywizowane obrazy instytucji, ich zestawienie w jednym rozdziale ujawniło jak ogromną rolę w pracy badacza odgrywa typ wykorzystanego dokumentu (sprawozdanie versus

akta sądowe czy też quasi-sądowe). Oba przypadki podkreślają oczywiście dominację w dyskursie publicznym problematyki sieroctwa, przede wszystkim biologicznego, będącego efektem wojny. Do pewnego stopnia można doczytać się w aktach elementów paniki moralnej „dziecka zagrożonego”, o którym wspominał Marcin Zaremba. Czytałabym to również jako przykład zróżnicowania sytuacji poszczególnych domów dziecka, co – jak wiemy z istniejących na ten temat badań – było efektem m.in. powojennej sytuacji materialnej w różnych częściach kraju. Czy jednak za sprawą wyboru takich a nie innych przypadków nie umyka nam ważny, a być może kluczowy element praktyk kulturowych tego czasu związanych z segregacją narodową i zdrowotną dzieci? Wreszcie sieroctwo to statystycznie przede wszystkim praktyki adopcyjne, traktowane w latach czterdziestych jako najlepsza ścieżka radzenia sobie z tym „społecznym problemem”. W rozprawie pojawiają się one zupełnie marginalnie, chociaż w dużej mierze decydowały o kulturowej specyfice tego czasu.

Jednocześnie warto podkreślić, że te luki nie podważają tezy pana Marcina Gołęba sformułowanej w rozdziale poświęconym dzieciom żydowskim, o tym że charakterystycznym rysem dekad było rosnące napięcie na tle przedstawiania dzieci jako „straumatyzowanych i bezbronnych” bądź przeciwnie – „silnych i szczęśliwych”.

Chociaż wydawałoby się, że pogłębione badania jednego przypadku źródłowego (które pełnią w recenzowanej pracy bardzo ważną rolę) nie są szczególnie trudnym zadaniem, to w praktyce sprawiają one historykom dużo więcej kłopotu, niż makroanaliza transformacji społecznej czy politycznej. Zrozumienie sytuacji kulturowej, z jaką mamy do czynienia w wypadku spraw sądowych lub policyjnych, a do tego typu źródeł możemy jak sądzę zaliczyć wykorzystane w pracy akta Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, wydaje się szczególnie trudne. Już samo wymienienie z imienia i nazwiska bohaterów sprawy sprzed 70 może budzić dziś opór natury etycznej, o którym nie będę jednak szerzej tutaj pisać. Pan Marcin Gołąb wybrał z omawianego zespołu jedną sprawę ze względu na zapisane w aktach wyjątkowe zaniedbanie, jakie dotknęło dzieci z Domu Małego Dziecka w Elblągu. W placówce odnotowano szczególnie wysoką śmiertelność niemowląt, a Komisja Specjalna obciążyła winą za ten fakt personel placówki. W moim przekonaniu radar zadział w tym wypadku perfekcyjnie, a Autorowi udało się wyłapać kluczowe zjawisko kulturowe dla czasów, o których pisze. To lęk przed śmiercią dziecka, który widzimy także np. w zaleceniach dla kobiet w ciąży. Ale to także doświadczenie powszechności takiej śmierci. I wreszcie – wynikająca z doświadczeń wojny - niezgoda na nią. Niestety w analizie przypadku Doktorant skupia się nie na tym zagadnieniu, a na błędach kadry: opiekunów i lekarzy. Chociaż trudno

polemizować z ich winą, to musimy zdawać sobie sprawę z faktycznych możliwości, jakie mieli lekarze w latach pięćdziesiątych. Pomocą służyć może społeczno-kulturowa historia medycyny i badania Eweliny Szpak, które uświadamiają nam, jak dalece odmienna była ówczesna wiedza medyczna i dostępne metody diagnostyczne i lecznicze. Podkreśla ona, że lekarze bywali bezradni wobec szalejących w miejscach dużych skupisk dzieci (żłobki, domy dziecka) jelitówek, płonnic i odry, które skutkowały śmiercią najmłodszych. Biegunka, czyli coś co wydaje się dzisiaj przypadłością banalną stawało się przyczyną odwodnienia i śmierci. „Już w latach 50. – pisze badaczka - utrzymujące się przez dłuższy czas niemowlęce „jelitówki” niekiedy starano się leczyć według wskazań lekarzy, jednak (...) także oni niejednokrotnie zmuszeni byli do działania „na oślep”, gdyż stosowane ówczesnie środki – sulfonamidy bądź antybiotyki – nie zawsze dawały wynik pozytywny”. Chciałabym jednak podkreślić w tym miejscu, że moja polemika ogranicza się do kwestii śmiertelności i stosunku opiekunów do dzieci, zgadzam się jednak z ważnym wnioskiem na temat normy „dziecka zdrowego”, jakie Doktorant dostrzegł w tym źródle.

Pan Marcin Gołąb zdecydowanie najlepiej czuje się pracując z literaturą i źródłami autobiograficznymi. Sprawnie i celnie rekonstruuje wzorce np. rodziny czy przestrzeni prywatnej. Jak już wspomniałam kluczową rolę w pracy odgrywa część czwarta poświęcona praktykom pisarskim i rysunkowym dzieci, która ma moim zdaniem charakter przede wszystkim warsztatowy. Autor chce nie tylko poddać analizie „głosy dzieci”, przywrócić im należną rangę oraz pokazać dziecięce pisanie i rysowanie jako ważną praktykę kulturową tego czasu, ale także zaproponować metodę postępowania ze tego typu źródłem. Przekonująco pokazuje także wypracowania i rysunki dzieci jako ważny element dyskursu eksperckiego lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w tym przepracowywania powojennej traumy. Czy z sukcesem? To pytanie pozostaje otwarte.

Na koniec chciałabym zwrócić uwagę na kwestie bibliograficzne i potrzebę szerszego wykorzystania dwóch prac: *Antologii wypracowań szkolnych (1945–1946) na temat II wojny światowej*, pod redakcją Macieja Wróblewskiego (Autor wspomina w pracy o tym tytule) oraz książki wyrastającej z tradycji badań etnologicznych autorstwa Anny Deredas i Joanny Sosnowskiej: *Dzieciństwo w rodzinie robotniczej międzywojennej Łodzi. Perspektywa etnograficzno-pedagogiczna* (Łódź 2022). Druga pozycja pozwoliłaby być może na zwrócenie uwagi na jeszcze jedno źródło, czyli badania etnograficzne, jako istotny źródło wiedzy o praktykach kulturowych związanych z dzieckiem i dzieciństwem.

Lektura rozprawy pana Marcina Gołęba była dla mnie jako historyczki wyzwaniem, doktorant buduje bowiem często swoją narrację niejako w opozycji do proponowanych przez historyków i historyczki metod analizy i wnioskowania. Osobiście wierzę jednak głęboko w interdyscyplinarną czy też transdyscyplinarną kooperację. Pomimo przedstawionych wyżej uwag polemicznych, związanych przede wszystkim z wyborem i interpretacją źródeł aktowych, pragnę podkreślić wymienione na wstępie zalety recenzowanej dysertacji, która w stu procentach spełnia warunki stawiane pracom doktorskim. Tym samym wnoszę o dopuszczenie mgr. Marcina Gołęba do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Barbara Klich-Kluczevska



PODPIS ZAUFANY

BARBARA HELENA
KLICH-KLUCZEWSKA

04.10.2024 19:22:14 [GMT+2]

Dokument podpisany elektronicznie
podpisem zaufanym

A large, stylized handwritten signature in blue ink, reading "Barbara Klich-Kluczevska".